

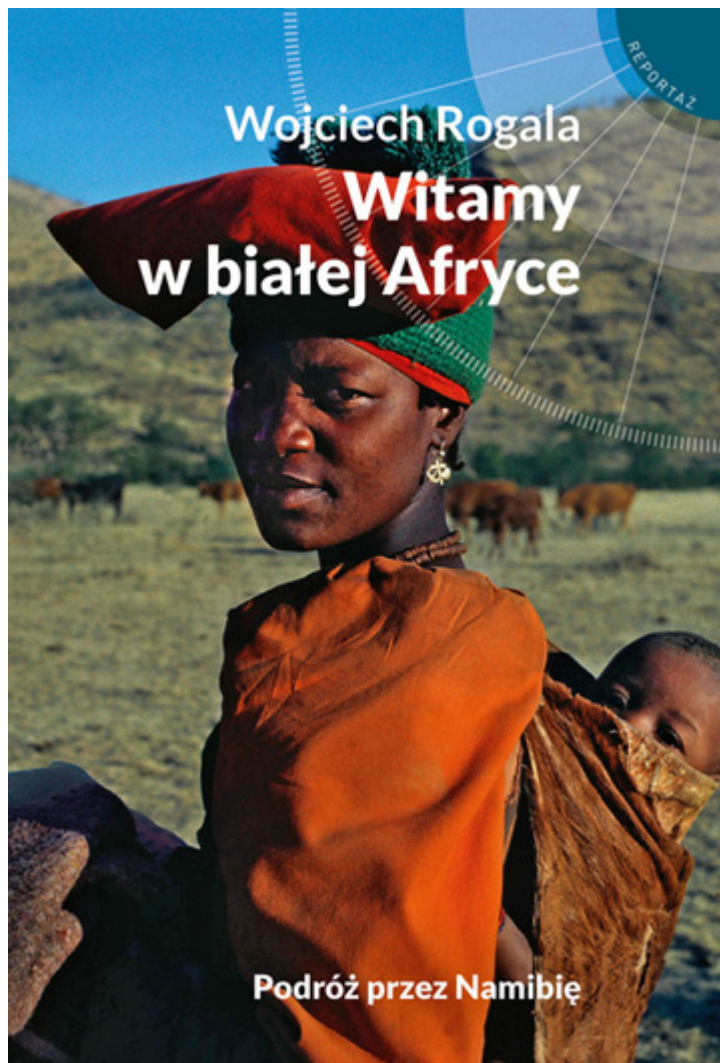
„Witamy w białej Afryce” Wojciecha Rogali: Jak daleko stąd, jak blisko...

Recenzja książki

Barbara Lekarczyk-Cisek

Zawarty w tytule reportażu Wojciecha Rogali paradoks odbija jak w soczewce zarówno historię, jak i teraźniejszość Namibii. To próba spojrzenia na zmiany, jakie zaszły w południowej części kontynentu, oczami jego białych mieszkańców. A wszystko to ujęte jest w ramy dialogu, któremu autor nadaje cechy przypowieści, przywołując fragment Ewangelii wg św. Mateusza: „Nie sądzicie...”.

Cechą charakterystyczną narracji Rogali jest także częste porównywanie zmian w Namibii do tego, co się wydarzyło w Polsce po transformacji. Autor próbuje zrozumieć te zmiany odnosząc się do własnych, polskich doświadczeń, poczynając od prostej konstatacji, że Polska odzyskała wolność zaledwie o rok wcześniej od Namibii. Owe paralele sprawiły, że autor reportażu postanowił zbadać, co czują biali mieszkańcy tego kraju, jak patrzą na swoją historię i jaką widzą dla siebie przyszłość. Skąd jednak wzięli się biali mieszkańcy na tych terenach?



Nowy naród wybrany

Afrykanerzy wierzą głęboko, że są nowym narodem wybranym, który został namaszczony przez Boga 16 grudnia 1838 roku. Tego dnia bowiem, gdy 470 Burów - białych potomków holenderskich i hugenockich osadników - otoczyła dwunastotysięczna armia Zulusów, ich kaznodzieja uroczyście poprzysiągł, że jeśli Bóg nie wyda ich w ręce wroga i ocali, wówczas wybudują Mu świątynię, a dzień ten będzie czczony przez następne pokolenia. I stał się cud - w tej nierównej walce zginęło około trzech tysięcy zuluskich żołnierzy i ani jeden Bur... A dzień bitwy nad Blood River stał się dniem przymierza, w którym Pan uczynił Burów władcami tej ziemi. Religia dała temu ludowi tożsamość, dumę i stworzyła wspólnotę, która scementowała rozproszoną grupę białych protestantów z Holandii, Francji i Niemiec. Jednakże po dwustu latach, kiedy Anglicy zniesli niewolnictwo i zaczęli okupować te ziemie, Burowie ruszyli na północ i postanowili zacząć wszystko od nowa - w zgodzie ze swoją wiarą i przekonaniem. Tak rozpoczął się tzw. Wielki Trek, którego główna fala datowana jest na lata 1835-1836.



Antylopa oryks, fot. Wojciech Rogala.

Wojciech Rogala fascynująco opisuje tę wielką odyseję, podczas której ludzie kroczyli potężną karawaną przez pustynię, niczym biblijni Żydzi, nękani przez pragnienie, skwar i malarię. Owe wędrówki trwały z przerwami wiele lat. Ostatnia wyprawa miała miejsce w 1905 roku, kiedy to Burowie, którzy nie chcieli żyć pod panowaniem Brytyjczyków, osiadli w Humpacie, gdzie nie tylko uprawiali ziemię, ale również polowali na słonie, walczyli z oddziałami Owampo i zapuszczali się na tereny administrowane przez Niemców. Po I wojnie zaczęli osiedlać się w Afryce Południowo-Zachodniej, gdzie stworzono osadnikom bardzo dobre warunki.

Afryka jako poligon doświadczalny - pierwsze obozy koncentracyjne

Autor dociera do różnych miast i miasteczek znajdujących się w Namibii, próbując przywrócić zbiorowej pamięci ich historię, która rzutuje na współczesne oblicze kraju. Do miast, których historia jest mało znana, a przecież tak być nie powinno, należy Lúderitz, w którym Niemcy zaprawiali się w masowym mordowaniu ludzi

uwięzionych w obozach koncentracyjnych. Okazuje się przy tym, że obozy koncentracyjne nie są niemieckim pomysłem - zakładali je już Hiszpanie w 1896 roku na Kubie, a także Anglicy, podczas drugiej wojny burskiej (1899-1902). W obozach zginęło wówczas 28 tysięcy kobiet i dzieci, które głodzono, aby złamać ducha walecznych mężów i ojców. Natomiast w niemieckich obozach koncentracyjnych w Lúderitz zginęły tysiące Herero i Nama. Bunt Herero zakończył się nieomal całkowitym unicestwieniem tego plemienia. Tych, których nie zamordowano z broni palnej, zamykano w obozach albo pędzono na pustynię, gdzie umierali z głodu i wycieńczenia. Nieliczni, którzy ocalili, mieli służyć niemieckim panom. Jak w nieodległej przyszłości, przeprowadzano tutaj eksperymenty na więźniach. Gdy niemieccy kolonizatorzy, mieszkający w nieodległym Lúderitz, wiodli swoje zwykłe, codzienne życie, doktorzy - Bofinger oraz Eugen Fischer - selekcjonowali więźniów, zabijali ich, a ich głowy konserwowali w formalinie i wysyłali do Berlina. Tych skatalogowanych i opisanych głów było ok. 780... Dopiero w 2001 roku, na prośbę ludu Herero i rządu niepodległej Namibii, szczątki ofiar zostały zwrócone ich potomkom. A co się stało z doktorem Fischerem? Jak się nietrudno domyślić, był podczas II wojny gorącym zwolennikiem Adolfa Hitlera i odpowiadał za wdrożenie programu rasowego NSDAP. Po wojnie, mimo że był odpowiedzialny za śmierć ok. 70 tys. ludzi, udzielał się naukowo, a nawet został członkiem Niemieckiego Towarzystwa Antropologicznego. Zmarł, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności w 1967 roku.



Zabytkowe domy w Luderlitz, fot. Wojciech Rogala.



Pomnik na terenie dawnego obozu koncentracyjnego w Swakop, fot. Wojciech Rogala.

Autor nie tylko opisuje wydarzenia, snuje także refleksje, inspirując czytelników do tego samego. Intryguje go, jak ludzie charakteryzujący się taką pracowitością i samozaparciem, dzięki którym wzniesli piękne miasto na skraju pustyni, byli jednocześnie wierzący i ślepi moralnie, skoro nie odczuwali żalu ni skruchy z powodu tego, co się wydarzyło.

Refleksje o życiu i doświadczenie pustki

Refleksje towarzyszą autorowi nie tylko w odniesieniu do przeszłości, która jest zresztą namacalnie obecna w postaci pomników i architektury. Doświadczenie podróży, poznanie różnych ludzi oraz miejsc także stają się punktem wyjścia do istotnych rozważań. Wiele z nich pozostaje pod wpływem tej sugestywnej lektury w pamięci. Wojciech Rogala ma tę wrażliwość i uważność, która pozwala z obrazów, wydawałoby się, banalnych wysnuć nieomal filozoficzne rozważania.



Felsenkirche (1912), kościół na skałach w namibijskim mieście Luderitz, fot. David Stanley.

Pierwszy taki obraz, który zapamiętałam, to scena z namibijskiego kurortu – Swakopmundu. Reporter obserwuje wiekową białą kobietę, która porusza się za pomocą „balkoniku”, asekurowana przez czarnoskórą opiekunkę. Potem starsza pani, już w kostiumie kąpielowym, zmierza z wielkim trudem, już bez niczyjej pomocy, w kierunku oceanu. Po chwili zanurza się w lodowatej wodzie, która sprawia, że jej ciało staje się na ten czas sprawne jak niegdyś.

Nie widziałem już ułomnej, starej kobiety – pisze autor – lecz siłę woli, charakter, triumf duszy nad ciałem. I dodaje: Czy człowiek jest tylko tym, co widzimy na zewnątrz? Czy nie zapominamy o tym, co naprawdę jest istotne, przez pryzmat jakich postaw i działań powinniśmy oceniać innych ludzi? Czy wszechobecna dbałość o naszą powierzchowność nie zasłoniła nam tego, co jest istotą nas samych?

W innym miejscu, obserwując roślinność, ubolewa nad tym, że współczesny człowiek żyje chętniej w wirtualnym niż w realnym świecie, a tymczasem mądrość czerpiemy właśnie z obserwacji prawdziwego świata. Opisuje np. roślinę pustynną – welwicię, która może przetrwać bez wody długie miesiące. Jej liście zamierają na swoich

końcach, by zmniejszyć zapotrzebowanie na wodę podczas wyjątkowo suchych okresów.

Rośliny nauczyły się poświęcenia – konstatuje. Nauczyły się, że warto poświęcić coś, nawet cząstkę siebie, aby móc uratować życie.

Rogała pisze także o osobistym doświadczeniu pustyni. Przerazająca pustka i nicość, która zarazem pociąga i kusi.

Czułem się – pisze – jakbym stąpał po obcej planecie. Pustka obejmowała mnie zewsząd, byłem sam na sam z nicością. Nie chciałem wracać, pustynia mnie wciągała. Czułem wielki spokój, było mi tak dobrze. Nie ma nic i to jest piękne.



Lüderitz, małe Niemcy w Afryce, fot. W. Rogala.



Zabytkowy budynek dworca kolejowego w Luderitz, fot. Wojciech Rogala.

Spotkałem ludzi niezwykle bliskich

Reportaż Wojciecha Rogali obfituje także w liczne rozmowy z ludźmi, które pozwalają spojrzeć na pewne wydarzenia oraz na historię Namibii oczami jej białych mieszkańców, dostrzec różne stanowiska, często bardzo odległe od oficjalnych, „jedynie słusznych”. Dzięki nim przestajemy patrzeć na Afrykę stereotypowo, dzieląc jej mieszkańców na „dobrych” czarnych i „złych” białych.

Autor jest nie tylko cierpliwym i otwartym słuchaczem swoich licznych rozmówców, posiada także i tę zaletę, że nawiązuje z nimi głębsze więzi. Jest to rodzaj najpiękniejszej części jego afrykańskiej przygody, a myślę, że każdej przygody, kiedy okazuje się, że – zupełnie się tego nie spodziewając – natrafiliśmy na kogoś, kto okazał się bliski i serdeczny. Otóż poszukując pogardzanych potomków białych osadników – Basterów, reporter trafia nie tylko na ogromnie ciekawą społeczność, żyjącą w Rehoboth, skupioną wokół kościoła, ale również poznaje ich skomplikowaną

historię i zaprzyjaźnia się z Julią, osobą niezwykle serdeczną i ciepłą.

Szukałem innego świata, ginącej kultury - konstatuje - resztek znikającego narodu, a spotkałem ludzi, którzy, mimo że mieszkają tysiące kilometrów od Polski, mają inny kolor skóry, są nam niezwykle bliscy, mają wręcz dziwnie znajome, właściwie tożsame doświadczenia. I dodaje: Wewnętrzne ciepło drugiej osoby, jej bezpośredniość i otwartość łamią wszelkie granice i odległości.

„Witamy w białej Afryce” jest fascynującą podróżą w towarzystwie pisarza, który z wielką pasją i talentem wtajemnicza nas w jej historię i teraźniejszość. Skwapliwie i z ochotą podąża się za takim przewodnikiem, który snuje swą opowieść, nie szczędząc nam niczego, co pozwoliłoby uruchomić wyobraźnię, refleksję i - koniec końców - tęsknotę, aby tam pojechać i doświadczyć.



Park Windhuku, skan książki.

Książka Wojciecha Rogali: „Witamy w białej Afryce” ukazała się w Wydawnictwie Muza, 2017 r.